

CENZURA

niezależna gazetka młodzieży myślącej i twórczej

Listopad Nr 2 2022/2023 [93]



Skojarzenia Pani wicedyrektor Beaty Multan

Jestem: *osobą zorganizowaną z odrobiną szaleństwa.*

Zapach/smak dzieciństwa: *drożdżówka z jagodami, które sama zbierałam, a mama upiekła.*

Niezapomniane przeżycie: *związane z karierą sportową - rywalizacja na poziomie europejskim.*

Autorytet: *moja mama.*

Lubię w sobie: *pasję do sportu, dążenie do celu i jego osiągnięcie.*

Jestem dumna: *ze swojego życia, osiągnięć zawodowych i sportowych.*

W życiu szukam: *równowagi.*

U ludzi cenię: *szczerłość, prawdomówność.*

U ludzi nie toleruję: *zakłamania.*

Szkoła nauczyła mnie: *nieustannego spojrzenia na życie z perspektywy młodego człowieka.*

W szkole irytuje mnie: *w zasadzie nic.*

Najbardziej szalona rzecz w szkole: *przerwa.*

Moja wewnętrzna pogoda: *pogodna.*

Prawdziwe szczęście: *poczucie spełniania siebie.*

Perfekcyjny dzień: *słoneczny, ciepły.*

Kiedy jest mi źle: *szukam radości.*

Przyjaciele: *stale są obecni.*

Najbardziej boję się: *nieprzewidywalności.*

Potrafię wybaczyć: *tak, potrafię.*

Praca: *jest ciekawym doświadczeniem.*

W wolnych chwilach: *uprawiam rekreację, czytam książki, spotykam się ze znajomymi.*

Jestem uzależniona: *myślę że nie mam uzależnień.*

Rozśmieszają mnie: *dobrze dowcipy, dystans do własnych słabości.*



Wzruszają mnie: *ludzie którzy bezinteresownie pomagają innym.*

Niebo w gębie czuję: *gdy piję dobrą kawę.*

Ulubione miejsce: *południe Europy.*

Wymarzona podróż: *dookoła świata.*

Film, który mnie ostatnio zachwyił: *niestety, nie oglądam filmów aktualnie.*

Aktualnie czytam: *Wiedźmina.*

Muzyka, która wprawia mnie w dobry nastrój: *każda, która akurat gra mi w duszy.*

Gdybym nie robiła tego, co robię: *pewnie byłabym inną osobą.*

Nigdy nie zrobiłabym: *nie skrzywdziłabym z premedytacją nikogo.*

Motto/sentencja/cytat: *„Czyń innym to, co chciałabyś dostać od innych”.*

Ostatnie zdanie: *jeszcze nie powiedziałam.*

Opracowanie: Alisa Rykunova

Paulina Malec

Od trzech lat jeżdżę z Pauliną Malec pociągiem do szkoły, ale dopiero dzisiaj udało mi się porozmawiać z nią o jej wielkim sukcesie. Jak pewnie wiecie, Paulina zajęła II miejsce na MISTRZOSTWACH ŚWIATA taekwon-do, które odbyły się w Amsterdamie w dniach 29- 31 lipca tego roku.

Jako najlepszy reporter w gminie postanowiłam zagłębić się w meandry tego niewątpliwego triumfu.

Paulino, powiedz mi proszę, jak się to wszystko zaczęło.

Ze sportem styczność miałam od najmłodszego, już w wieku 5 lat rodzice zapisali mnie na akrobatykę do Wrocławia, ale chciałam czegoś więcej, czegoś co dostarczy mi więcej emocji. I tak jakoś wyszło, że 2 lata później dołączyłam do klubu w Brzegu Dolnym. Myślę, że potrzebowałam pozbyć się tej kipiącej energii typowej dla siedmiolatki [śmiej].

Każdy z nas chodził za smarka na różne zajęcia, ale nieliczni konsekwentnie uprawiali swoje dyscypliny. To się chwali. Jak to się stało, że nie zmieniłaś zdania po kilku dniach, tak jak większość z nas?

Po prostu poczułam się w tym, poczułam, że mata jest moim skrawkiem na ziemi. Z biegiem czasu potrzebowaliśmy razem z ziomkami z Obornik czegoś bliżej, więc nasi rodzice stwierdzili, że założą własny klub, który nie będzie prowadzony przez trenera tylko przez nich samych. Klub nazywa się Namu, co po koreańsku znaczy drzewo. A symbolem Obornik jest właśnie drzewo. W naszym klubie nic mnie nie ogranicza, a co za tym idzie - zaczęłam trenować więcej. Czuję się sobą i przede wszystkim spełniona. I to mnie właśnie przy tym trzyma.

Pamiętasz swój pierwszy duży sukces?

No raczej! W 2017 roku, Czechy, a dokładnie Nymburk. III miejsce za układy.

A co to takiego?

Takie określone z góry sekwencje kopnięć, bloków i uderzeń. Poźniej w 2019 roku zdobyłam brązowe medale też za układy w Dortmundzie (Niemcy) i Znojmie (Czechy). A, co ważne, w 2021 roku zdobyłam złoto w walkach oraz złoto w układach w Opolu. No i w końcu światowe mistrzostwa w Amsterdamie. Srebrny medal.

Z jakim nastawieniem tam jechałaś? Wiedziałaś, że wrócisz ze srebrem?

Nie, raczej nie. Uważałam, że mam za słabą kondycję na podium, a zresztą, byłam świadoma stresu, jaki mógłby mnie dosłownie sparaliżować. Pojechałam tam, nie żeby wszystkich ograć, tylko chciałam skorzystać z tej okazji, jaką jest w ogóle uczestniczenie. Gruba sprawa.

No ba! Powiedz mi, co poczułaś, gdy stanęłaś przed pierwszą rywalką.

Generalnie miały miejsce 4 walki. Stając naprzeciwko pierwszej dziewczyny, która swoją drogą była Amerykanką, poczułam ogromny stres. Ale nie taki, jak przed odgrywaniem jasełek w przedszkolu, tylko taki z wnętrza. Ze środka. Ciepło z ciała, parzące. Nie byłam pewna wyniku. Nie znałam jej techniki, jej refleksu. Sposób na nią musiałam wypracować na bieżąco.

Ale udało się.

Tak, udało się [szeroki uśmiech]. Druga dziewczyna bardzo mnie zaskoczyła. Miała niesamowicie długie nogi i ciągle nimi machała [śmiej], więc skróciłam dystans, aby nie miała miejsca na nogi, machałam rękami i uderzałam pięściami ile wlezie. Z trzeciej walki bardzo mało pamiętam, dużo emocji, masa adrenaliny, wiem tylko, że laska była z Kazachstanu. I w końcu po 5. Godzinach, od 3. walki zmierzyłam się z ostatnią. Boże, jaki ona miała sierpowy [śmiej], zabójczy! Niestety nie dałam z nią rady.

Jestem ciekawa, jak się czułaś rano po walkach. Co Ci siedziało wtedy w głowie?

Przede wszystkim - ból. Bardzo mnie wszystko bolało i naturalnie moje ciało było bardzo zmęczone. A w głowie? No cóż... chyba byłam jeszcze w szoku. Trochę minęło zanim dotarło do mnie, co



się stało [szeroki uśmiech]. Ale poczułam to, gdy zaczęłam zbierać gratulacje zewsząd.

I co dalej? Aspirujesz po złoto?

Kurczę, jak trafi się okazja tam wrócić, to czemu nie? Na razie nie mam parcia, ale zobaczymy, co czas pokaże. Z treningów nie rezygnuję.

Czujesz się jak King Bruce Lee Karate Mistrz? Jak Franek Kimono?

[śmiech] Czarny pas już mam.

[śmiech] **No tak, bardzo Ci dziękuję za tę rozmowę, ale musimy się zbierać bo już jest Główny.**

A na który peron wjeżdża?

Nie wiem, chyba 3. Idziesz piechotą?

Chyba tak.

Dobrze, to wychodzimy.

Rozmawiała Zuzia Wiśniowska

obóz naukowy 2022

Sycylia zachwyca

**Niedawno wróciliśmy z dłuższej, bo aż 10-dniowej i nietypowej wycieczki szkolnej.
Choć podróż nie należała do najwygodniejszych, była wspaniała...**

Już pierwszego dnia na sycylijskiej wyspie zaczęliśmy intensywne zwiedzanie. Choć pogoda nie była najlepsza, nie powstrzymała nas przed odkrywaniem pozostałości starożytnej kultury greckiej, którą mogliśmy spotkać, jeżdżąc po słonecznej Sycylii. Pierwszym miejscem, które odwiedziliśmy był antyczny park w **Syrakuzach**. Zwiedziliśmy tam starożytną grotę nazywaną **“Uchem Dionizjusza”**, która jest pozostałością po niegdyś istniejących tam akweduktach. Następnie odwiedziliśmy stare miasto Syrakuz (poniżej na zdjęciu), czyli Wyspę Ortygia z przepiękną **Katedrą Najświętszej Maryi Panny**. Kolejną część dnia spędziliśmy w **Katanii**.



Kolejnego dnia podróży wybraliśmy się w miejsce, które mocno kojarzone z samą wyspą Sycylią. Odkrywaliśmy wygasłe krateru **wulkanu Etna**, z których roztaczał się zachwycający widok na resztę wyspy. Po męczącej wspinaczce udaliśmy się zregenerować nasze siły do malowniczego miasteczka - **Taorminy**. Ogromne wrażenie wywarł na nas świetnie zachowany **antyczny Teatr Grecki** (obok na zdjęciu). Siedząc tam, na trybunach mogliśmy się poczuć jak w prawdziwym dramacie. Po tym udaliśmy się, by spróbować lokalnego jedzenia. Następny dzień naszego obozu również był wypełniony nową i ciekawą wiedzą, gdyż razem z przewodnikiem wybraliśmy się do **Villi Romana del Casale**, w której obejrzeć mogliśmy wiele pięknych mozaik, ostatnią atrakcją tego dnia

była **Dolina Świątyń** w antycznym **Akragas** - jednej z najstarszych kolonii starożytne j Grecji. Następnego dnia zwiedzaliśmy **Palermo**, ale największe emocje u większości uczestników wywołał nocny rejs promem ze stolicy Sycylii do **Neapolu**, było to ciekawe doświadczenie. Po ciężkiej nocy na statku humory były raczej średnie, lecz widok brzegu tego pięknego miasta i wschodzącego słońca, bardzo poprawił nam poranek.

Następnie, już po zwiedzaniu centrum miasta udaliśmy się na **polski cmentarz wojskowy na Monte Cassino**, gdzie oddaliśmy hołd poległym żołnierzom.



Ostatni, a zarazem - naszym zdaniem - najlepszy dzień całej wycieczki spędziliśmy w słonecznym **Rzymie**. Spacer po stolicy świata zaczęliśmy od obejrzenia **Koloseum** z zewnątrz oraz wewnątrz. Widoki zapierały dech w piersi. Potem razem z Panią przewodniczką zaczęliśmy zwiedzanie: **Kapitolu**, **Rzymskiego Forum**, **Forum Trajana**, **Pl. Weneckiego z Ołtarzem Ojczyzny** oraz **placu Navona**. Udało nam się też zobaczyć przepiękną **Fontannę di Trevi**. Po długim spacerze po Rzymie, udaliśmy się do **Watykanu**, a tam, przechodząc przez Plac św. Piotra dotarliśmy do **Bazyliki św. Piotra**, którą mogliśmy podziwiać i napawać się jej pięknem i wielkością. Wieczorem, zmęczeni, ale zadowoleni, z pełnymi torbami pamiątek w postaci włoskich serów, lokalnych przysmaków czy też ślicznych magnesów na lodówkę, wsiedliśmy do naszego autokaru. Przyszła pora na powrót do domu. Dłuuugi powrót, bo ponad dwudziestogodzinny.



Podsumowując - całe Włochy zachwyciły nas dużą ilością miejsc przepchniętych historią, pięknymi uliczkami i smakowitym jedzeniem.

*Nikola Aleksandrowicz,
Maja Migdał,
Ola Giszterwicz,
Nikodem Trojanowski*

Pastelowy pająk

Rozmowy bez słów zastąpiły nam obraz nasz
dzieliłiśmy ze sobą godziny a teraz dzieli czas
nie widzę cię i nie pamiętam twego głosu smak
pustką i cisza, powiem tyle, że ciebie mi brak

Odległość liczona krokami, kroki - chwilami
choć one krótkie są to wydają się milami
dziw - niewiele ich już było, a być nie będzie
licząc je wydaje mi się, że jestem w błędzie

w labiryncie tym wieczne jest chodzenie
a na ustach jest wieczne milczenie
nicość dookoła we wszechobecnej ciszy
ja - jak posąg, wyryty stoi w niszy

sensie w bezsensie, słyszalny rezonansie
jak widz czekając na przełom w seansie
opuszczasz, nawracasz ze zdwojoną siłą
tak ty na mnie czekasz ze szklaną piłą

Witt

na zawsze

pomalowałaś mi niebo ulubionym
odcieniem,
sprawiłaś, że zimą promienieje,
i choć nawet nie znam twojego
imienia,
ty zawsze będziesz sensem mojego
istnienia,
twoje oczy, błyszczące, brązowe,
na zawsze pozostaną mi w głowie,
dywan perski na podłodze,
czy wiecznie zostać tak może?

J.

codziennosc

wodzisz wzrokiem dookoła,
unikasz mnie,
a ja wiem, że zaraz powiesz,
znudzilaś mi się,
więc zostawisz mnie samą,
i tak codziennie,
moje szklane serce upada,
i nigdy się już nie poskłada.

J.



Sonustus

Nawet gdyby cicho było,
Ciagle słyszeć będziesz dźwięk,
Twoje serce będzie biło,
Z niego płynąć będzie krew.

Słyszeć będziesz każdy oddech,
Każdy szmer, każdy ruch.
Będziesz słyszeć jak twa krew,
Permanently płynie wciąż.

Ciągła cisza nie istnieje,
Gdyż zagłuszać będziesz ją.
Zawsze wokół siebie słyszysz
Piękny, nieprzerwany dźwięk swój.

Nie unikniesz go,
Jest on twój.

Dawid Ginczelewski

[Gdy pada czasem deszcz]

Gdy pada czasem deszcz.
Wyjść i przebiec się
Ochotę taką mam.
Biec w nieznaną w deszcz,
Odkrywać cały świat,
W barwach zupełnie innych
Niż te, które dotychczas
znam.

Dawid Ginczelewski

Stuk. Stuk.

Stuk.

Stuk.

Dźwięk się wydobywa.
Przeżony tłum
W kaplicy stoi,
Płacze i słyszy
Stuk.
Stuk.
Ksiądz woła:
Zombie!
Głupcze,
To dzieciół się wbija.

Dawid Ginczelewski

Villitas

*Wskazują, dręcza, g a d a j a.
Podli, okrutni, nie znają litości.
Gdy potkniesz się - wysmieją,
Upadniesz - przejdą obok nijako.*

*Jak gdybyś liściem był,
I sens życia utracił.
Chociaż żyjesz i wołasz o pomoc.
Oni głusi i nie pomogą!*

*Oczywiście nie wszyscy,
Znajdzie się paru, co rękę ci dadzą
I poratują w tarapatkach.
Jednak niewielu ich jest, a szkoda.*

*Świat byłby taki piękny i bez troski,
Tylko, aby nie byli oni tacy podli.
Jakoby zwierzęta więcej serca mają:
Bo nakarmią, bo przygarną, wychowają.*

Dawid Ginczelewski

Drużyna

*Id chce fajek i wódki
Ego zmęczone jego wiecznym marudzeniem, on chce wielkich czynów dokonać on chce legendą być on
zaczyna zatracać się w niebezpiecznych ideach - bo grzechy przynoszących
Więc superego - jako starszy brat jednak jak matka temperuje go i jego myśli z deką
impulsywne bo niebezpieczne, niebezpiecznie by go zostawić samego
Ego daje id fajkę jak smoczka aby się zamknęło dało spokój
Bo ten chaos mętnik już w głowie myśl różna sprzeczna kłamliwa*

*Czego chce id?
Fajek (ewentualnie wódki)
Czego chce ego?
Właściwie to sam nie wie czego bo zbyt dużo opcji zbyt dużo wszystkiego...
Czego chce superego?
Żeby ego nie przegięło
Bo roztrzaska mu łeb*

*(Superego ma dosyć kuzyna bo inteligenta zgrywa a chyba głupszym być nie można
ale on wie on doskonale wie że dorosnąć jakos trzeba więc tylko okiem zerkną na tego
chorego człowieka)*

Małgosia Banasik

Gdzie kończy się ambicja?

*Gdy po szóstej kawie serce ci staje, bo nie mogłeś posłuchać wewnętrznego zmęczenia
i dalej i dalej więcej pracować trzeba
Żebyś w końcu poczuł, ten ułamek swojej wartości*

Nie, nie przejmuj się kochanie - głośno myślę

Małgosia Banasik

skrzyp regałów czyli, co nowego w bibliotece

Jesień i książka to bardzo naturalne połączenie. Właśnie wystartowała kolejna edycja akcji CZYTAJ PL. Przez cały listopad możecie szlifować swoją formę czytelniczą, dzięki dostępowi ZA DARMO do 18 bestsellerowych ebooków i audiobooków! Jest w czym wybierać, dlatego nieśmiało radzimy, by odpowiednio zaplanować sobie cały miesiąc na ten książkowy maraton. Kod QR, pozwalający wejść do akcji, znajdziecie m.in. na plakatach, znajdujących się w różnych miejscach szkoły.

A miłośnikom szeptu kartek polecamy książki tradycyjne, papierowe, których ogromna różnorodność wypełnia biblioteczne półki. Powody, dla których powinniśmy czytać są liczne: kontakt z tekstem wspomaga rozwój mózgu, uczy analizy krytycznej, ćwiczy umiejętność koncentracji, podnosi naszą empatię; dzięki opisom emocji przeżywanych przez bohaterów uwrażliwiamy się na odczucia innych ludzi, uczymy się ich rozumieć. Wreszcie, czytanie fundamentalnie umożliwia nam lepsze i zdrowsze życie. Badania wykazały, że odrywa nas od nerwowej codzienności, działa lepiej niż niejedno lekarstwo! Już 6 minut czytania powoduje, że rytm serca się uspokaja, a poziom naszego stresu maleje o 60%.

Tak więc, zachęcamy - czytajcie! Dla uspokojenia, dla rozwoju emocjonalnego oraz dla odbycia najwspanialszych podróży, bez wychodzenia z domu!

„*Młodość jest potwornie ciężkim przypadkiem i chyba nie ma nikogo, kto by z tego wyszedł bez powikłań*” - do tych słów Agnieszki Osieckiej musieli odnieść się uczestnicy konkursu literackiego, zorganizowanego w bibliotece z okazji obchodów urodzin patronki Siedemnastki. Wpłynęły bardzo ciekawe i różnorodne prace, które czytało się z ogromną przyjemnością. Laureatkami zostały: Małgosia, Zuza i Milena. Ich teksty możecie przeczytać na łamach naszej gazetki. Natomiast tematem konkursu plastycznego był uroczy wiersz Agnieszki Osieckiej „*Zielono mi*”:

A w kominie szurum burum

A na polu wiatr do wtóru

A na chmurze bal do rana

A pogoda rozśpiewana

Zielono mi i spokojnie

Zielono mi bo dłonie masz

Jak konwale

Noc pachnie nam jak ten młody las

Popielaty pełen mgły

A w ciszy leśnej tylko ja i ty (...)

Nagrodzone zostały: Julia, Anastasiya i Nina, a ich prace znajdziecie w galerii „Na cegłach” w czytelnicy.

Na ostatnim spotkaniu Klubu Książki w sporym, sympatycznym gronie rozmawialiśmy o „dobrej” i „złej” literaturze, a to przecież temat rzeka. Dyskusja była więc gorąca, bo dla każdej i każdego z nas pojęcie dobrej książki może oznaczać coś zupełnie innego. Jedni lubią krwawe kryminały, inni wzruszające historie miłosne. Niektórzy najbardziej cenią lekką rozrywkę, a dla innych miarą dobrej książki są długie i skomplikowane zdania, nad którymi mogą myśleć jeszcze długo po zakończeniu lektury. Kto ma rację? Która książka jest naprawdę dobra?

Czy wszystko zależy od subiektywnych oczekiwań i odczuć czytelnika albo przyznanych nagród literackich i nazwiska autora?

Jeśli przyjmiemy za prawdę łacińską sentencję „*de gustibus non disputandum est*” (o gustach się nie dyskutuje) - dobra jest ta książka, która podoba się czytelnikowi i nie powinniśmy zastanawiać się, czyj gust jest lepszy. Ale oprócz indywidualnych preferencji liczą się jeszcze uniwersalne cechy dobrej książki: interesująca historia, wyraziści bohaterowie, realistyczne, sugestywne miejsce akcji, ciekawe dialogi oraz narrator, najlepiej czuły narrator ☺, czyli głos prowadzący czytelnika.

Zatem życzymy Wam zacytanej jesieni, wyłącznie z „dobrymi” książkami!!!



recenzja filmu

Wulkan miłości. Reżyseria: Sara Dosa. Prod. USA, 2022.



Tym razem chciałabym się podzielić z Wami recenzją filmu dokumentalnego, który mnie bardzo zauroczył, a opowiada o parze naj-słynniejszych wulkanologów na świecie, którzy zginęli podczas wybuchu wulkanu w Japonii w 1991 roku.

Katia i Maurice Krafft to para francuskich naukowców, których połączyła nie tylko miłość do siebie nawzajem, lecz także do wulkanów. Rozczarowani ludzkością postanowili uciec w świat przyrody, bo jak sami twierdzili - w życiu potrzebują czegoś, co przerasta ludzki umysł.

W filmie zatytułowanym "Wulkan miłości" - wyreżyserowanym, napisanym i wyprodukowanym przez Sarę Dosę - możemy zobaczyć odrestaurowane materiały filmowe stworzone przez samych bohaterów.

Byli oni obecni z kamerą przy 150. erupcjach wulkanów na całym świecie. Sfilmowane zjawiska wulkaniczne, budzą zachwyt i przypominają nam o kruchości ludzkiego życia, w porównaniu z siłami natury. Niejeden raz możemy odnieść wrażenie, że małżeństwo Krafftów igra ze śmiercią, gdy podczas erupcji wulkanu w szaleńczym ferworze i zachwycie poruszają się po jego krągach.

"Wulkan miłości" jest filmem dokumentalnym pokazującym ekscentryczne życie najśłynniejszej pary wulkanologów. Przedstawiając nam, co można osiągnąć i zobaczyć, gdy człowiek nie ma poczucia lęku i zagrożenia. Również poruszająca jest kwestia tragicznej konsekwencji takiego życia, lecz jak mówili sami bohaterowie, w ich przekonaniu lepiej żyć krócej, a bardziej intensywnie niż długo, a nudno.

Natalia Podwysocka

recenzja wystawy

„Nie może być nic piękniejszego nad położenie samej Jeleniej Góry: pięknie zbudowane miasto z wieloma okazałymi budynkami w dolinie, otoczone wzgórzami ze wszystkich stron ze wspaniałym widokiem na Karkonosze.”

*- John Quincy Adams,
szósty prezydent Stanów Zjednoczonych*

„Hirschberg im Riesengebirge”

W dniach 15 września-12 listopada 2022 r. w Osiedlowym Domu Kultury w Jeleniej Górze można było oglądać wystawę Jelenia Góra w Karkonoszach z cyklu **Miasta Polski na Starych Fotografjach**. Zdjęcia zostały skserowane i powiększone kilka razy tak, by całość zmieściła się na kartce A4. W zbiorze można było odnaleźć pocztówki – fotografie i ryciny. Mimo dystansu, jaki musieliśmy pokonać, nie czuliśmy się zawiedzeni. Wręcz przeciwnie - zaprezentowane zdjęcia zachwycały umiejętnością operowania narzędziami oraz umiejętnością łapania uroków miasta. Przede wszystkim jednak na emocje oddziaływała luka czasowa, która dzieliła nas z dawnymi czasami zaprezentowanymi na wystawie.



Jelenia Góra w Karkonoszach

z cyklu *Miasta Polski na starych fotografiach*



Wernisaż wystawy 15.09.2022. godz. 17.00

Galeria *hall*

Wystawa czynna do 12.11.2022 r.

Materiały do wystawy udostępnił
Pan Szymon Barszczewski

www.odk.jgora.pl

ODK
Osiedlowy Dom Kultury

Osiedlowy Dom Kultury, Galeria *hall* ul. K. K. Trzciańskiego 12. 58-506 Jelenia Góra tel. 757531831

Obok obrazu arkad tętniących życiem pod wpływem organizowanych tam targów, nie sposób było przejść obojętnie. Najbardziej jednak zdziwiło mnie zdjęcie przedstawiające Plac Niepodległości, wcześniej znany pod nazwą Plac Bieruta. Do tej pory nie zdawałam sobie sprawy, że posiada on jakkolwiek nazwę. A już w szczególności to, że kiedyś był nazwany imieniem Adolfa Hitlera.

*Zdjęcia pochodzą ze zbiorów prywatnych
Pana Szymona Barszczewskiego*

Nie sposób jest nie wspomnieć o zdjęciach przedstawiających bramę Wojanowską przy kaplicy św. Anny. Na udostępnionych fotografiach można zobaczyć gdzie kiedyś ona stała oraz gdzie stoi obecnie. Teraz prezentuje się w kolorze piaskowca, z rzeźbami kamiennych herbów i nic ją prawie nie różni od zdjęć z 1867 roku.

Ten, kto nie obejrzał wernisażu, raczej już tego nie nadrobi. W zdjęciach z przeszłości czuć było oddech tamtejszych lat, kiedy to miasto było niemieckie. Dzięki uniknięciu obszernych zniszczeń wojennych, zdjęcia jest łatwo przyrównać w pamięci. Ale kto wie co będzie za dwadzieścia lat..?

Witt

przemyslenia

Rzeczywistość

Żyjąc w pustce uciekamy się do czegokolwiek, co może dać nam odpowiedź, nieważne jak naciągana.

Dlatego ty, uciekając od swojego świata, nie uciekasz tylko od niego, uciekasz od samego siebie myśląc, że znajdziesz "prawdziwego" siebie pośród kart nieskończonej biblioteki, zapominając że prawdziwy ty, to tylko twoje własne przekonanie, jaki byś był, gdybyś był w miejscu, gdzie naprawdę przynależysz. Jednak jeżeli twój własny świat nie miał dla ciebie miejsca, to czy jakikolwiek inny powinien je mieć?



Rzeczywistość jest naprawdę poważnym przedsięwzięciem, dlatego spędzasz tyle czasu uciekając od niej.

Martyna Baran

Tamara i książki w Krakowie

Po dwóch latach przerwy, spowodowanych COVID-19, ponownie przyjechałem na Międzynarodowe Targi Książki do Krakowa. W tym roku była to już 25 edycja tej prestiżowej imprezy, na którą zaproszono ponad sześćset wystawców z dwudziestu krajów i prawie ośmiuset autorów. Targi - tradycyjnie - odbyły się pod koniec października, w halach EXPO Kraków i przyciągnęły kilkadziesiąt tysięcy ludzi, lubiących czytać książki. *Ile książek, tyle światów* - zobaczyłem na jednym z banerów.

A książek było w Krakowie naprawdę bardzo, bardzo dużo i chyba dokładnie nikt ich nie policzył.

Hasło 25 edycji targów to słowa Juliusza Słowackiego:

*Trzeba nam nowych skrzydeł, nowych dróg potrzeba,
co wydaje mi się dziś szczególnie aktualne.*

Otwartości na zmiany i inspiracji - tego potrzebują ludzie w trzeciej dekadzie XXI wieku.

Zanim jednak wyruszyłem na targi, zwiedziłem niesamowitą wystawę obrazów Tamary Łempickiej w krakowskim Muzeum Narodowym. Tamara to jedna z najoryginalniejszych artystek XX wieku. Urodziła się prawdopodobnie w Warszawie (w 1893 lub 1898 lub 1902 albo 1906 roku), zmarła w Meksyku w 1980 roku. Na wystawie zaprezentowano prawie czterdzieści jej obrazów, pochodzących z prywatnych zbiorów i muzeów z Europy i USA. Wśród nich portret córki artystki „Kizette in Pink” z otwartą książką. Mój ulubiony (zdjęcie poniżej).



Tamara Łempicka była prawdziwą indywidualistką. Mówiła o sobie: *Niczego, co robiłam nigdy nie robiłam tak, jak inni. Zawsze robiłam wszystko jakoś inaczej.* Przez to jej obrazy są wyjątkowe i w galeriach wiszą w centralnych miejscach, w najlepszych salach. Czynią świat piękniejszym. Warto je zobaczyć, bo w Polsce są rzadko. Wystawa w Krakowie będzie czynna jeszcze do marca 2023 roku. Ruszając więc do Narodowego, bo jak to trafnie ujęła Elfriede Jelinek (laureatka literackiej Nagrody Nobla): *zasadniczy urok sztuki polega na rozpoznawaniu w niej czegoś, co wydaje się nam znane.*

Podczas Targów Książki wziąłem udział w kilku spotkaniach autorskich. Szczególnie inspirujące było dla mnie spotkanie z Mariuszem Szczygłem, autorem książki „Fakty muszą zatańczyć”.

Mariusz Szczygł ma nie tylko dar do słuchania innych ludzi, ale także dar opowiadania o swojej pracy pisarza non-fiction. W ostatniej książce pisze o swojej wielkiej miłości do reportażu, do reporterskich spotkań, do wspomnień i szczegółów. Zwłaszcza te ostatnie wydają mu się ważne. Na spotkaniu mówił: *nic tak nie pozwoli zrozumieć drugiego człowieka jak szczegół, te drobne rzeczy, które czynią świat lepszym.* Świat i jego historie zapadają ludziom w pamięci głównie przez szczegóły. Pamiętacie scenę likwidacji krakowskiego getta z filmu Stevena Spielberga „Lista Schindlera” i dziewczynkę w czerwonym płaszczku? O tym właśnie myślę. Mariusz Szczygł długo opowiadał o swoim warsztacie i sztuce pisania reportażu. Lubię jego książki, w których można poznać zwykłych/niezwykłych



ludzi, dotknąć miejsc, w których żyją i poczuć tę wyjątkową ciepłość autora, który chce poznać ich indywidualną historię.

Na Targach kupiłem też kilka książek i spotkałem się z ich autorami. Jedna z nich, idąc za radą Mariusza Szczygła, jest dla mnie wyjątkowa. To książka **Przemka Rudzkiego „Bagno - czternaście historii o ucieczce”**. Jej bohaterów łączy jeden wspólny mianownik, - chęć ucieczki z Bagna. Czasem na końcu czeka na nich nagroda, czasem jedynie trudna podróż, depresja czy pracholizm. Ale nie będę Wam więcej spojlerować. Przeczytajcie sami, jeżeli będziecie mieli trochę wolnego czasu, aby niespiesznie doświadczyć tych niesamowitych historii.



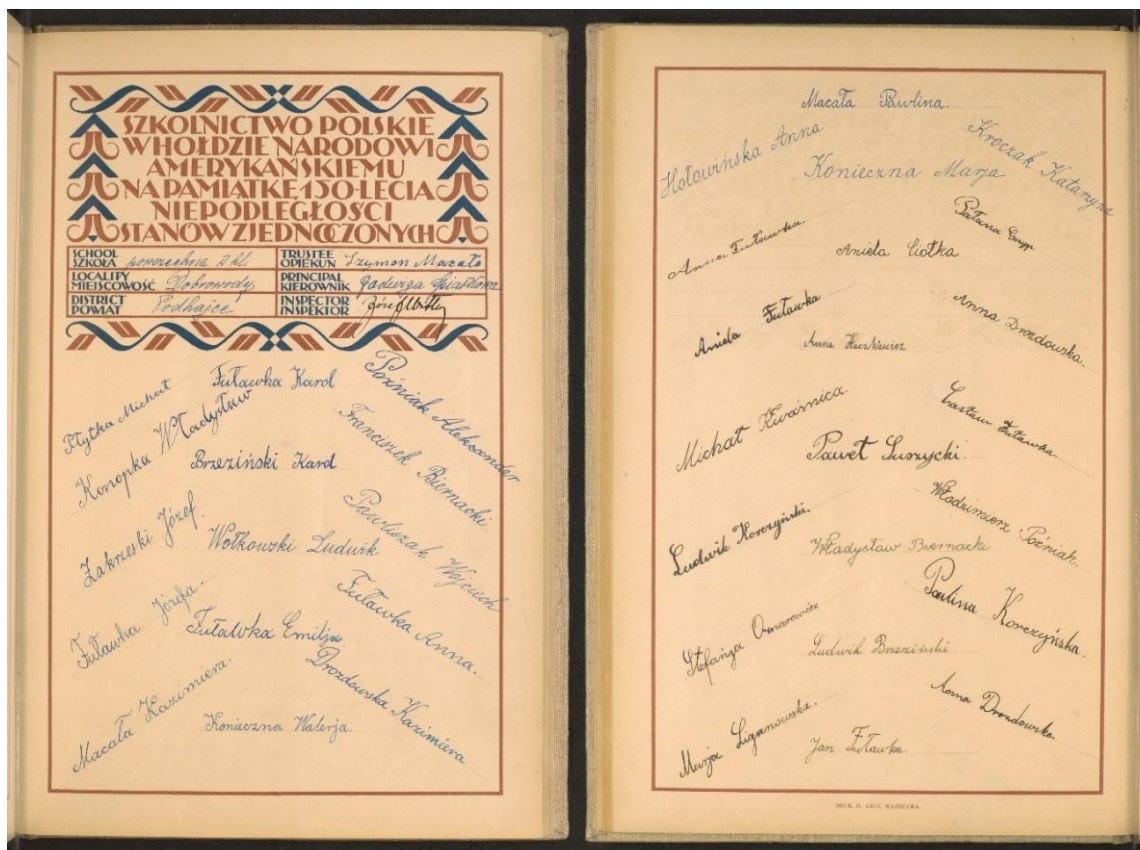
Z Przemkiem Rudzkim, autorem książki *Bagno - czternaście historii o ucieczce*.

Wracając z Krakowa do Wrocławia poczułem, że i ja muszę opowiedzieć o odkrytej przeze mnie niedawno historii. Na razie jeszcze nie wiem, jak o tym napisać, aby *fakty zatańczyły*. Póki co mogę zdradzić, że w 150. rocznicę ogłoszenia amerykańskiej Deklaracji Niepodległości, Polacy postanowili podziękować Amerykanom za to, że uznali oni po zakończeniu I Wojny Światowej naszą niepodległość. Między kwietniem a lipcem 1926 r. zebrano w całym kraju 5,5 miliona podpisów i stworzono Deklarację Podziwu i Przyjaźni dla Stanów Zjednoczonych. Podpisało się blisko 20% Polaków w niespełna cztery miesiące. Całość - ponad trzydzieści tysięcy stron - oprawiono w 111 tomów i przekazano na ręce prezydenta USA (wówczas Calvina Coolidge'a). Dokonano tego bez Telewizji, Internetu i Facebooka. Niewiarygodny i dotąd przez nikogo niepobity rekord ☺ Ale projekt - jak to się teraz mówi. Oryginał tej Wielkiej Księgi jest przechowywany w Bibliotece Kongresu USA, a obecnie jest dostępny także w wersji elektronicznej. I tak, dzięki temu mogłem odkryć, że w 1926 roku, w małej miejscowości Dobrowody, na dziesięć lat przed urodzeniem się mojego

dziadka, w dwuklasowej szkole powszechnej, w hołdzie narodowi Amerykańskiemu, podpisał się Karol Fuławka (i jeszcze siedmiu innych dzieci o tym nazwisku, w tym Aniela Fuławka - prawdopodobnie siostra mojego pradziadka). Kim był tamten Karol i co się z nim stało? Urodził się z pewnością w 1918 lub 1919 roku, może już w wolnej Polsce i był moim przodkiem... Ale jak to opowiedzieć, aby *fakty zatańczyły*?

Karol Fuławka

Oryginalne podpisy uczniów szkoły w Dobrowodach, z 1926 roku



Zenosyne

Kiedy szukałam inspiracji do napisania tekstu do listopadowego wydania „Cenzurki” z pomocą przyszło mi... jej wcześniejsze wydanie. A konkretnie reportaż Karola Fuławki (który bardzo mi się spodobał) pt. „Sonder- moja podróż do Łądka Zdroju”. Autor nie tylko opisuje w nim wydarzenie kulturalne, jakim jest Festiwal Górski im. Andrzeja Zawady, ale także przybliżył twórczość, nieznanego mi wcześniej, Johna Koening’a, autora bloga *The Dictionary of Obscure Sorrows*.

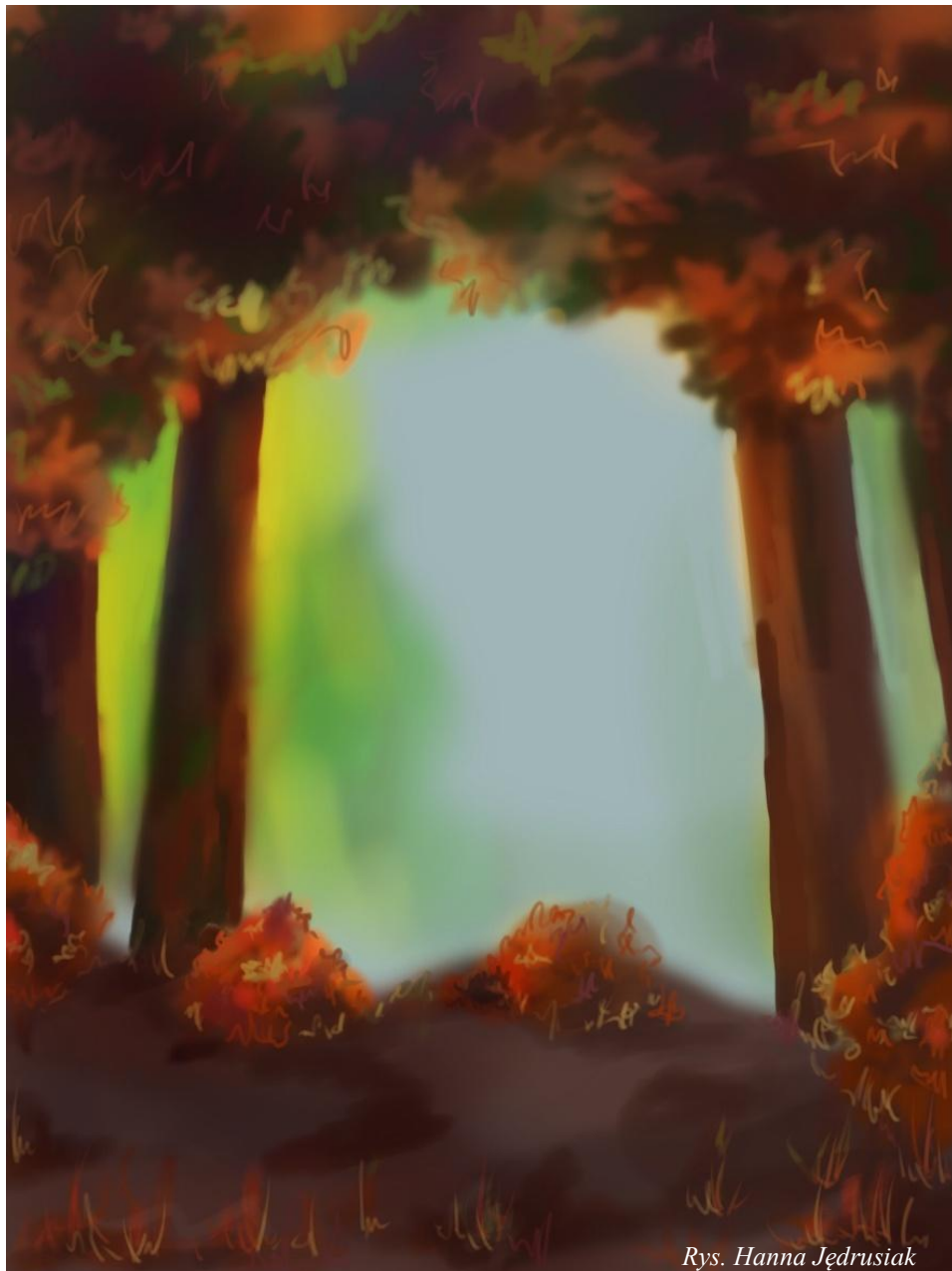
Muszę przyznać, że temat ten, wcześniej mi nieznaną, bardzo mnie zaintrygował. Od razu po przeczytaniu reportażu zaczęłam zgłębiać wiedzę na temat tego niezwykłego słownika. Całkowicie nowe pojęcia, nazywające emocje, wcześniej przez nikogo nie nazwane, a towarzyszące każdemu z nas codziennie, stały się dla mnie motywacją, aby napisać cykl felietonów. Będę w nich analizować poszczególne „nowe” emocje.

Pierwszym pojęciem, myślę że najbardziej aktualnym ze względu na niedawne obchody Wszystkich Świętych, jest *zenosyne*. Czym jest ta emocja? Albo raczej która to? John Koening nazwał tak uczucie, iż czas płynie coraz szybciej. Według mnie w okresie, jakim jest początek listopada upływ czasu można poczuć szczególnie mocno. Atmosfera cmentarzy, świecących setkami jasnych punkcików, będących zniczami, niezaprzeczalnie uświadamia, przynajmniej niektórym, jak ulotne jest ich życie.

Nie chcę jednak skupiać się na aż tak depresyjnych momentach odczuwania *zenosyne*. Bo wbrew pozorom nie jest to emocja rzadka. O upływie czasu przypomina nam, w zasadzie każdy nasz krok. Kolejne kartki kalendarza (rok szkolny zaczął się przecież tak niedawno, a mamy już listopad!) dzień, noc, pory roku, kolejna świeczka zdmuchiwana na torcie - to wszystko odmierza nam czas. Według mnie umiejętność odczuwania szybkości czasu przychodzi wraz z wiekiem. Małe dzieci niekoniecznie orientują się, który jest dzień tygodnia. Nie znają się na zegarku ani kalendarzu. Zdmuchiwanie świeczki jest dla nich zabawą, zdarzającą się raz w roku. Kiedy jesteśmy starsi nie da się już żyć w próżni czasowej. Bez znajomości kalendarza sztuką jest przygotowanie się na sprawdzian lub zebranie w pracy, na odpowiedni termin. Nie można być już obojętnym na czas i daty. Co za tym idzie, im bardziej

terminarz jest wypełniony i im bardziej zabiegani jesteśmy, tym bardziej dostrzegamy to, jak szybko mija nam dzień, tydzień, rok. Świeczki na urodzinowym cieście uświadamiają nam, że przeżyliśmy na ziemi kolejny rok. Myślę, że niektórzy pozwalają sobie wtedy na małe (albo i nie) analizy tego, jak bardzo się przez ten czas zmienili, co osiągnęli, co zmienili w swoim życiu.

Zresztą nie tylko wtedy! Jedną z ulubionych okazji ludzi do robienia rachunków sumienia ze swoich poczynań, niezaprzeczalnie łączącą się z upływem czasu, jest Sylwester. To właśnie wtedy w umysłach wielu przypominane są postanowienia zeszłoroczne, a ustanawiane są nowe (to, które z nich i czy w ogóle zostaną faktycznie zrealizowane pozostaje często tematem tabu 😊). Sylwester, tak jak i urodziny j jest raczej okazją do cieszenia się z upływu czasu. Oto upłynął kolejny rok życia, który się przeżyło, (to czy radośnie i produktywnie zależy od osobistych ocen i wyznaczników), nikt nie płacze i nie chce trwać w tym samym roku czy wieku.



Rys. Hanna Jędrusiak

Dzieje się tak, ponieważ ludziom towarzyszy nadzieja, że następny rok będzie lepszy, produktywniejszy, szczęśliwszy. Większość wierzy w zaklęcie jakim jest: „od jutra”. Tylko że ono jest według mnie przeciwstawne do zenosyne. Bo skoro czas płynie szybciej i szybciej, jaki sens ma czekanie na jutro, na przyszły tydzień, na lepszy czas? A co, jeśli lepszego czasu nie będzie? Szybkość przemijania może być dobijająca, ale według mnie jest też świetną motywacją. Motywacją do tego, aby nie czekać, tylko działać. Skoro już czuje się to, jak ulotne jest nasze życie, może nie warto popadać w nihilizm życiowy, tylko już dzisiaj zacząć żyć. Nie egzystować, tylko żyć, w zgodzie ze sobą i swoimi przekonaniem.

Jeżeli sytuacja, w której się znajdujemy jest dla nas niekomfortowa, a możemy ją zmienić - zrobimy to. Jeżeli tkwimy w toksycznej relacji - zerwiemy ją. Jeżeli coś do kogoś czujemy - wyznajmy mu to. Chociaż rzeczy te, najczęściej nie są łatwe, uświadomimy sobie, że być może właśnie teraz mamy jedyną szansę, aby ich dokonać.

Lidia Kupis

sport

Hic Sunt Leones – miejsca niezdojbyte

W dosłownym tłumaczeniu (z łaciny) oznacza to - tu są lwy - i jest niezwykle śmiałym projektem realizowanym od 2013 roku przez Andrzeja Bargiela. Pomysł jest prosty - chodzi o szybkościowe wejścia, bez dodatkowego tlenu, i zjazdy na nartach z najwyższych szczytów Ziemi.

Andrzej to nie jest zwykły sportowiec uprawiający **skialpinizm**. Jako pierwszy człowiek w historii zjechał na nartach z wierzchołków K2 oraz Broad Peak w Karakorum. Kiedy go po raz pierwszy zobaczyłem (a było to trzy lata temu na Festiwalu Górskim w Łądku Zdroju), był świeżo po zjeździe z K2. Skromny i niezwykle otwarty, a jednocześnie pewny swoich umiejętności profesjonalista. Na spotkaniu opowiadał trochę o swoim dzieciństwie i marzeniach. Urodził się na wsi, w wielodzietnej rodzinie.



Był dziewiątym z jedenaściorga rodzeństwa, ani najstarszym, ani najmłodszym Bargielem. Szybko się zorientował, że musi powalczyć o swoje miejsce wśród rodzeństwa. Wybrał sport, bo był ambitny, pracowity, wytrzymały i lubił przekraczać granice. Zaczął jeździć na rowerze i grać w tenisa stołowego, ale jego prawdziwą pasją okazały się narty. Kiedy popsuł mu się rower, a rodzice nie mieli pieniędzy na jego naprawę, dostał od sąsiada drewniane narty. Oczywiście nie za darmo. On oddał sąsiadowi swoje rakiety do tenisa stołowego. Na spotkaniu wspominał: ***Kiedy miałem 9 lat zrobiłem interes życia z sąsiadem. Zamieniłem paletki do tenisa stołowego, dorzucając z ciężkim sercem scyzoryk, na drewniane narty długość 190 cm oraz buty w rozmiarze 44 .***

I tak zaczęła się przygoda Andrzeja Bargiela z nartami i sportem ekstremalnym, jakim jest **skialpinizm**. Wkrótce pojawiły się pierwsze sukcesy w zawodach w całej Europie, gdzie Andrzej niejednokrotnie stał na podium. W 2010 wystartował w biegu Elbrus Race i pobił rekord Denisa Urubki o ponad pół godziny, co było niewiarygodnym wręcz wyczynem. Ale dzięki łączeniu biegania po górach z jazdą na nartach, Andrzej uzyskał nieprzeciętną wydolność. Jego organizm podpowiadał mu – **możesz więcej**.



Kiedy miał 25 lat został pierwszym Polakiem, który zjechał na nartach z ośmiotysięcznika Shishapangma (8013 m n.p.m.). To właśnie wtedy stał się sławny i rozpoznawalny jako wyczynowy sportowiec, a wyprawa na Shishapangmę (w 2013 roku) zapoczątkowała jego projekt Sunt Leones. Prawdziwa rewolucja we wspinaczce wysokogórskiej. Jędrrek, jak się mówi na Andrzeja Bargiela, pokazał, że wyprawy w góry wysokie mogą być nie tylko sportowym wyzwaniem, ale i dobrą zabawą. Pokazał też to, czego nauczył się jako dziecko: **Jeśli do czegoś dążysz, na pewno osiągniesz sukces**. To słowa Jędrka 😊

A później, w 2014 zaliczył częściowy zjazd z Manaslu (8163 m n.p.m.), a latem 2015 roku, jako pierwszy człowiek na świecie zjechał z Broad Peak (8051 m n.p.m.). W 2018 roku został ponownie pierwszym człowiekiem, który zjechał z K2 (drugiej, co do wysokości, góry świata, 8611 m n.p.m.). Zdjęcia z tego wydarzenia wykonał jego brat Bartek, który pobił wówczas rekord wysokości lotu dronem. Z wyprawy nakręcono niezwykle film K2 -**Pierwszy zjazd**. Oglądałem i polecam go wszystkim, nie tylko miłośnikom gór.

W 2019 roku Jędrrek wskazał nowy cel - Mount Everest (8848 m n.p.m.) i zjazd bez używania tlenu i bez odpinania nart. Pierwsza próba się nie powiodła. Zwyciężyła natura, która w tym przypadku jest bardzo wymagająca i nie toleruje żadnych błędów człowieka. Nawet supermana Jędrka.

25 sierpnia 2022 roku Andrzej Bargiel (razem z Januszem Gołębiem i Bartkiem Bargielem) ponownie wyruszył na Mount Everest. Niestety tym razem też się nie udało. Wprawdzie Jędrrek w filmiku zamieszczonym w Internecie mówił: **Trzymajcie bardzo mocno kciuki, tutaj przez ostatni czas sporo się aklimatyzowaliśmy, sporo czasu poświęciliśmy na to, aby się przygotować do tego wyjścia (...) czujemy się dobrze, więc jeśli będziemy mieć odrobinę szczęścia, to wszystko się poskłada**. Ale się nie poskładało. Góra gór pokazała pazury i lew musiał odejść. Jędrrek: **Daliśmy z siebie wszystko, niestety natura jest silniejsza i musimy się do niej dostosować. Zarządzanie ryzykiem jest kluczem tego, co robię. To jest bardzo ważne. My możemy tam wrócić 10 razy, a jeżeli teraz podejmiemy to ryzyko, to może się bardzo źle skończyć**.

Jestem przekonany, że Jędrkowi uda się szczęśliwie wejść i zjechać z najwyższej góry świata. Może będzie nawet pierwszym człowiekiem na świecie, który tego dokona. Wiem także, że Jędrrek szanuje naturę, ma respekt przed potęgą przyrody i często mówi, że jest jej częścią. Nie zapomina o tym nawet podczas sportowej zabawy z nartami. A sukces - kiedyś wszystko się poskłada... Może za trzecim razem?

Karol Fulawka

Zdjęcia: https://www.amc.com.pl/aktualnosci/andrzej-bargiel-w-team-petzl-polska_91.html

Młodość jest potwornie ciężkim przypadkiem i chyba nie ma nikogo, kto by z tego wyszedł bez powikłań

Do tych słów Agnieszki Osieckiej musieli odnieść się uczestnicy konkursu literackiego, związanego z obchodami urodzin naszej patronki i wyrazić swoje przemyślenia w krótkiej formie literackiej. Poniżej prezentujemy zwycięski wiersz Małgosi (1 miejsce) i poruszającą pracę Zuzi (2 miejsce). Trzeci nagrodzony tekst, autorstwa Mileny, zaprezentujemy w następnym numerze Cenzurki.

Młodość

Ciężka przypadłość

Na którą chorują wszyscy

Bez wyjątków

A kto uważa że jest inaczej

Niech pierwszy rzuci słowem

W wir myśli grzechu i agresji

Objawy te same

Przemęczenie - zbyt wszech obecna wiedza

Do nadrobienia z dzieciństwa

Bo po co uświadamiać dzieci

Lepiej jedynek wstawiać

Nerwowość - przez irracjonalność i absurd

Wszystkiego i wszystkich

Lekarstwem terapia

A nie

Zbyt stygmatyzowana

PrZeCiEż nIe jEsTeM JaKaŚ nIeNoRmAInA!!!

Ale niektórzy mijają ten etap

Zamiast popływać chwilę z ratownikiem

Sami

Lub

Są zmuszeni

Od razu w oceanie pustki

Udawać że umieją pływać

My wszyscy wrzuceni w to samo istnienie

Więc dłączego

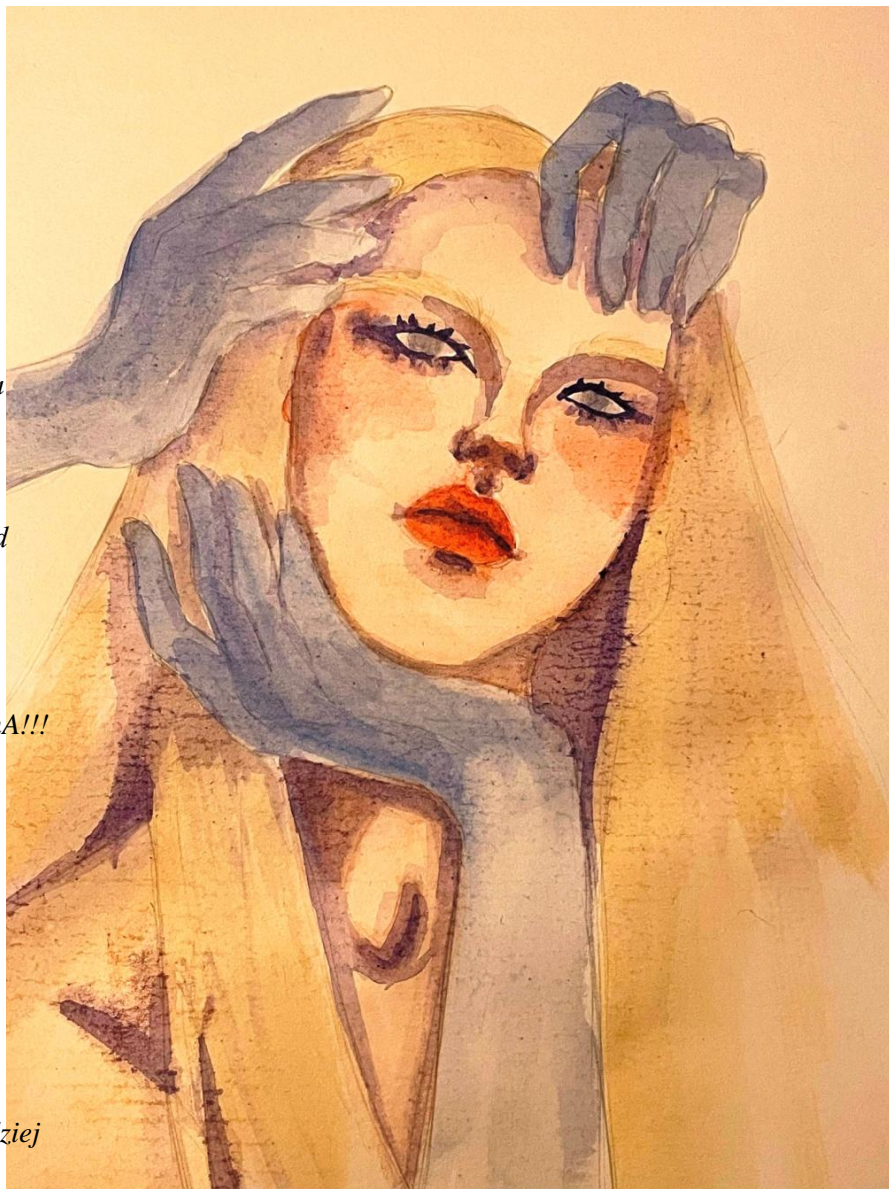
Każdy dba tylko o siebie

Kiedy tym czego człowiek pragnie najbardziej

Nie być kochanym

Ile rozumianym

Małgosia Banasik



Rys. Zuzanna Łuka

Umierać młodo

Zaatakowało go nagle. Niespodziewanie. Nie zechciało uraczyć zapowiedzią, ani też choćby krótkim momentem na przygotowanie. Głuchym pławił się w głębi ciemności, a zaraz potem został zmuszony do zanurzenia w rażącym blasku światła. W tamtej chwili, właściwie nawet się z tego ucieszył. Przyplływ szczerej radości objął go pierwszy raz od dawna, tak wiele czasu minęło odkąd odszedł po raz ostatni. Zbyt wiele, by do tej pory pamiętał jeszcze, ile dokładnie. Ciepły i miękki, wzrósł gdzieś w środku, nasilając się jedynie, kiedy nie był w stanie osiągnąć już fizycznego ciała. Choć z początku gwałtowny i silny, jednocześnie także przyjemny, miły. Kojący, niby dotyk anioła. Mogący natychmiast oddalić wszelkie ludzkie troski. Pomyślał, że może uśmiechnąłby się, gdyby miał jeszcze czym.

Tylko przez pewien czas ośmielił się mieć nadzieję, że to już koniec. Ostateczny. Faktyczny. Ten, który wieńczy na stałe. Piękny, niemalże nazbyt, aby móc istnieć, a jednak będący rzeczywistym bardziej, niż cokolwiek, czym żył przez ostatnie lata. Pozwolił sobie zamarzyć. Uwierzyć, że dostał dotyku boskiego łącznika. Że sam Stwórca Wszechświata, kimkolwiek by nie był, po tak wielu rzewnych modlitwach posłał po niego, jednego ze swych sług. Może docenił jego starania, poświęcenie w imię większej idei. Może nawet odnalazł w nim cząstkę siebie. A może po prostu w końcu zlitował nad tlenem, który bez celu niknąłby w jego płucach. Sam i tak czuł się wdzięcznym, bez względu na powód.

Żałował wówczas wyłącznie, że nie zrobił tego już dużo wcześniej. Kiedy był bardzo młody, a może i jeszcze przed narodzinami. Wtedy nie doświadczyłby parszywości świata. Nie zaznałby bólu samego bycia, bo jego poznanie dostałoby już jako martwy. Nieskazona dusza prędko uleciałaby prosto do niebios, podczas gdy ciało od początku pozostawało martwe. Bez krwi, która mogłaby popłynąć w żyłach, za to z pulchną, dziecięcą szyjką, ciasno owiniętą pępowniną i wykręconą pod nienaturalnym kątem. Skórą mokrą od krwi, poszarzałą od śmierci. Życie nawet nie zdążyłoby się w nim zalegnąć.

Umrzeć młodo było jego przeznaczeniem. Czasem nawet własna matka przypominała mu o klęsce, jaką popełnił, kiedy przyszedł na świat. Może gdyby zrobił to we właściwym czasie, nigdy nie zostałby zniszczonym tak bardzo. Duch wraz z kolejnymi latami nie otoczyłby się kurzem, nie obkleił błotem oraz ludzkim kałem. Nie zepsuł się, nie zgnił, jak zrobił to po prostu żyjąc. Teraz jednak nie mógł zrobić już niczego. Pragnąc czegokolwiek, poza uwolnieniem ducha od ciała. Nie oczekiwałby wniebowstąpienia, nie śmiałby liczyć na nie, nawet całkiem skrycie. Był w pełni szczęśliwy wydawał się mu zbyt płytki, ostatecznie niemożliwy, żeby kiedykolwiek stać się dla niego naturalnym. Czuł się zdecydowanie za słaby, aby tym razem znieść jego ból i przetrwać.

Upadek w piekielną otchłań kusił o wiele bardziej. Niebo byłoby zbyt męczące. Ciemność nie kryła przed nikim swej czerni, nie ukrywała cienistości po najgłębszych kątach. Chwaliła się nią na lewo i prawo, rozrzutnie trując każdego, a nie tylko trawiąc po cichu. Szatan nie osłaniał własnej złośliwości. Zamiast ukrywać pod dziurawą kurtyną, uczynił z niej swój największy atrybut. Choćby za to, mimo szczerzej wdzięczności dla boskiej interwencji, to przed nim najpierw padłby na kolana. Bolałoby wtedy tak pięknie i słodko.

Tylko na poły jasne rozjaśnienie nie było przyjemnym doświadczeniem. Z ledwością mógłby w ogóle nazwać je takowym. Jego umysł wirował. Balansował gdzieś, pośrodku nicości, jednocześnie nie mogąc nazwać się ani żywym, ani też w pełni umarłym. Myśli zdawały się odpływać daleko, a potem powracać ze zdwojoną siłą. Przeciwnie do światła, świadomość sięgała do niego powoli. Mozolnie odliczała kolejne sekundy, wraz z każdą oddawała nieco mglistego rozumu. Gdyby nie to, że miał go wtedy jeszcze nazbyt mało, może z wyprzedzeniem dostrzegłby nadciągające widmo porażki. Może wtedy mógłby powstrzymać ją na czas.

Dźwięk stał się pierwszym, któremu udało dobić się do nieprzytomnych zmysłów. Dotarł z oddali, a potem natychmiast zaczął zbliżać się ku niemu. Wysoki i głośny, nawet gdy pomiędzy nimi stał niemal pełen żywot. Krótki, choć zdawało się, że przy tym całkiem nieśmiertelny, bo raz za razem zataczający wieczne, niezmiennie koło. Z początku na myśl przywiódł mu on jedną z nowych i drogich zabawek, której reklamy bez opamiętania zapętłano niemalże w każdej z telewizyjnych stacji. Wszystko, byle tylko dzieci znalazły kolejną zachciankę, a dorośli pretekst, aby móc nazwać się kochającymi rodzicami. Nie dawał mu wytchnienia.



Rys. Martyna Rams

Zbliżał się nieustannie, aż - jak natrętny owad - osiadł tuż przy uchu.

Ręka podniosła się mechanicznie, byle jak najprędzej odgonić go z tego miejsca. Aby móc jak najszybciej powrócić do swego całkiem otępiełego stanu. Zdrętwiałe mięśnie drgnęły, ostatecznie nie podrywając się w górę ani o pół centymetra. Skóra zapiekła, zdołała przebić się przez odurzone odrętwienie. Rany otworzyły na nowo, możliwe, że uwalniając przy tym nieco świeżej krwi. Nie stało się to jednak z całkowitej niemożności do czegokolwiek innego, a przez ciasną obecność skórzanego pasa, gorliwie podtrzymującego oba nadgarstki.

Uświadomienie zakradło się do niego dopiero w cieniu kolejnej chwili. Uderzyło zniecacka. Zaatakowało i od razu ogłuszyło boleścią, silnie na tyle, żeby nie zdołał podnieść się bez pomocy. Wówczas też zorientował się w końcu, że odgłos był w istocie syreną karetki, światło zapewne medyczną latarką. Ostatnią dla niego deską ratunku, ostateczną szansą buntu przeciw przeznaczeniu. Nie wiedział, czy łkał jeszcze wyłącznie w głębi marzeń i myśli, czy też już faktycznie płakał. Pewien był za to tego, że gdyby tylko był w stanie, zrobiłby to natychmiast. W momencie, gdy na dobre dotarło do niego złowrogie bicie własnego serca.

Topiąc się w rozpacz, zaplanował zawczasu, że następnym razem żyłeta powędruje głębiej. Leków będzie mnóżej, butelek więcej. Sam siebie przekonał, że choć nadal odrobinę pragnie, już zwyczajnie nie chce. Gdy wcześniej mógł mieć wątpliwości, do tej pory nie uchwalał żadnych. Od świata nie oczekiwał już niczego więcej, ten więc w zamian musiał uczynić to samo. Nie dałby pokonać mu się jeszcze raz, nie pozwoliłby sobie dłużej istnieć w miejscu, które tylko niszczy. Tym, które bez wahań sprawia, że młodzi boją się żyć, nawet jeśli życie jest jednym co mają.

Wstrzymał oddech.

Zuza Ignaszewska

opowiadanie

Rozbitek i Crusoe

Cyrograf (cz. 3)

Filip przyspieszył kroku. Był spóźniony, a wszystko przez tę przeklętą komunikację miejską. Tempo chodu miał godne Korzeniowskiego, a rozgrzany był od frustracji równie mocno, co od żaru lejącego się z nieba. Sierpień tego roku dawał popalić, coraz realniej docierało do niego znaczenie ocieplenia klimatu.

Po przejściu wzdłuż ulicy Górniczej dotarł do jej skrzyżowania z Lotniczą. Przeszedł przez trzykrotne światła, choć ostatnie było czerwone. Wszedł przez furtkę na teren ośrodka sportowego i ścieżką dotarł pod wał, na połowie którego zaczynały się prymitywne, drewniane ławki trybun. Wszedł na górę, skąd przez okulary przeciwsłoneczne obserwował go Oskar, cały ubrany na czarno.

– Już wiem czemu dalej siedzisz na łasce rodziców – odezwał się do Filipa. – Jak ty tak na rozmowę o pracę się spóźniasz, to na starcie przegrywasz.

Filip prychnął, zdejmując z ramienia plecak.

– Jak zwykle można liczyć na twoje wsparcie.

– Zawsze do usług – powiedział beznamietnie Oskar. Poklepał miejsce obok siebie. – Siadaj, zaraz zacznę.

– Nie jest ci gorąco? – Grukowski wyciągnął butelkę wody, która była w ten dzień jak zbawienie.

– Bardziej z wrażenia, że wreszcie udało się z tobą umówić.

Filip nie rozpoznał tego tonu, zdezorientowany zerknął na niego. Kراسiak z całkiem poważną miną obserwował otoczone bieżnią, trawiaste boisko. Na nim rozstawiły się już drużyny, które miały dzisiaj grać przeciwko sobie. Filip tylko rzucił okiem na piłkarzy, z tej odległości ledwo widział ich numery na koszulkach. Bardziej zwrócił uwagę na to, ile ludzi razem z nimi siedzi na trybunach i w jak dużej odległości. Na szczęście było to kilka osób, zapewne z rodzin niektórych zawodników. A może zwykli przechodnie, jak oni. Liczyło się dla niego tylko tyle, że tak jak obiecał Oskar, mieli tu trochę prywatności.

Bez pytania, chłopak odebrał mu butelkę z ręki, gdy Filip zamierzał ją zakręcić. Kراسiak upił kilka dużych łyków i zwrócił mu wodę, którą ten schował z powrotem do swojego plecaka.

– Jakoś tak wyszło – mruknął Grukowski, poprawiając się na tej drewnianej ławce, od której zawsze szybko drętwiał tyłek.

– Wyszło jak zwykle – poprawił go Oskar. – Miałeś czas dla mnie, bo Łukasz nie miał czasu dla ciebie.

– To ty byleś zajęty pracą. – Zmarszczył brwi. – I studiami.

– Przecież żartuję – westchnął Kراسiak.

Dobiegł ich gwizdek, gra na boisku już się rozpoczęła.

– O czym chciałeś gadać? – zapytał Grukowski, bo kiedy umawiali się na dzisiaj, Oskar wspominał, że ma konkretny temat.

– Jak ci idzie z wyprowadzką? – Kراسiak spojrzał na niego, Filip widział to kątem oka i nie zamierzał podejmować kontaktu wzrokowego.

– Żle.

Sięgnął po papierosy, bo zapalić miał ochotę jeszcze w tamtym zatłoczonym autobusie. Odpalił końcówkę używki, smak nikotyny w ustach sprawił, że poczuł się pewniej.

– A gdybym ci powiedział, że mam mieszkanie na dwie osoby i potrzebuję współlokatora?

– Ta, uważaj, bo ja będę mieć na czynsz. – Zaciągnął się.

– To rusz dupę i poszukaj wreszcie pracy. Co ty myślisz, że samo się znajdzie?

Grukowski skrzywił się, unikając jego wzroku. Udawał zainteresowanie tą tandetną piłką nożną, komuś właśnie udało się trafić do bramki.

– Filip. – Oskar szturchnął go łokciem, a on automatycznie się odsunął. – Chcesz się wreszcie usamodzielnąć, czy nie? Bo ja o tym słyszę, nie powiem od kiedy, a rezultatów jak nie było, tak nie ma. Odważył się spojrzeć w te ciemne oczy, nawet nie zauważył, kiedy Oskar zdjął okulary. Patrzył na niego tym swoim bystrym, wyczekującym wzrokiem. Kراسiak wiedział, czego chciał od życia. Potrafił stawiać na swoim i brać za to odpowiedzialność. Umiał dbać o swoje interesy, Filip zawsze mu tego wszystkiego zazdrościł. Długo nie wytrzymał spojrzenia Oskara, dlatego wrócił wzrokiem na boisko, chociaż obaj wiedzieli, że ten sport nigdy go nie interesował.

– Tak czy nie?

– Czy ty zawsze musisz naciskać? – wymamrotał Filip, zaciągając się głęboko.

– Tak, bo z tobą inaczej się nie da.

Grukowskiemu kiedyś bardzo podobała się szczerłość Oskara. Zanim zaczęła dotyczyć niego.

– Mielibyśmy swoje pokoje. Wspólna kuchnia i łazienka – ciągnął dalej Kراسiak. – Nic więcej nam do szczęścia nie trzeba.

Czynsz na pół, a resztę byśmy jakoś ustalili.

– I tak najpierw musiałbym znaleźć pracę. – Filip przyłożył papierosa do ust.

– Znajdziesz, ja już o to zadbam – odpowiedział pewnym siebie głosem. – Powiedz mi tylko czy w to wchodzisz, bo potrzebuję wiedzieć.

Grukowski poczuł tę presję, od której miał ochotę na kolejnego papierosa, bo z aktualnego zostało mu tylko jedno zaciągnięcie się i filtr. Co właściwie stało mu na przeszkodzie? Prawnie był już za siebie odpowiedzialny nie od wczoraj, mógł więc zignorować to, co będą mieli do powiedzenia rodzice. Nie mógł jednak zignorować tego, co z tyłu jego głowy mamrotała Odpowiedzialność, wytykając mu wszystkie te sytuacje, w których się nią nie wykazał, a powinien. Wspólne mieszkanie to było zobowiązanie i choć Oskara znał już ładnych parę lat, to wciąż było mnóstwo rzeczy, które mogły ich poróżnić. I co wtedy? Miałyby z podkulonym ogonem wrócić do rodzinnego domu, z którego od tak dawna miał ochotę uciec?

– No pomyśl o tym. – Kراسiak zbliżył się, próbując złapać z nim kontakt wzrokowy. Filip zerknął na niego tylko przelotnie. – Nie będziesz musiał potem szukać żadnego mieszkania na własną rękę, wystarczy, że teraz się zgodzisz. Przecież to nie będzie tylko twój interes, żeby zarobić na czynsz, mój też, pomogę ci. Wilk syty i owca cała.

– Ty diable jeden – syknął na niego, nie potrafiąc powstrzymać uśmiechu. To wszystko brzmiało obiecująco. – Zaraz będziesz

kazał mi podpisywać się krwią.

– Nie. Ja cię tylko

zapraszam na

moją arkę. – Wy-

szczerzył się

Oskar. – Żebyśmy

razem popłynęli

na te wody pełnej

dorosłości. – Wy-

ciągnął rękę, jak-

by chciał rozto-

czyć przed nimi

ocean.

– Jakiś ty poetycki.

– Filip pokręcił

głową. – Przecież

my się rozbijemy

na pierwszej lep-

szej wyspie.

– To damy radę.

Jak Robinson.

– Odwała ci od

tych książek –

skomentował

Grukowski, bo nie

miał pojęcia,

o czym zaczynał

gadać Kراسiak.



Rys. Zuzanna Czajka

– To jak, zgadzasz się? – Znów szturchnął go łokciem.

Filip spojrział w jego ciemne oczy. Widział w nich nadzieję pomieszana z wyczekiwaniem. Grukowski chciał odpowiedzieć z marszu, tak jak oczekiwał tego chłopak, ale znów to brzemień zobowiązania odebrało mu mowę. Oskar to przewidział i zadbał, by Filip wreszcie odpowiedział.

– Niech będzie.

Lindor



Rvs. Polina Radomska

od redakcji

Serdecznie zapraszamy wszystkich chętnych do współtworzenia Cenzurki. Jeżeli chcecie dzielić się z rówieśnikami swoją twórczością, spostrzeżeniami, myślami, zaangażujcie się w pracę nad naszą gazetką. Ciekawe teksty chętnie wydrukujemy.

Możecie je dostarczyć do biblioteki szkolnej lub przesłać na adres e-mail: biblioteka.lo17@wp.eu.

Czekamy na Was i Wasze pomysły codziennie w bibliotece szkolnej!

Autorzy tekstów, rysunków i zdjęć:

Martyna Rams, kl.4F; Hania Jędrusiak, kl. 4F; Zuzia Wiśniowska, kl. 4F; Małgorzata Banasik, kl. 4G; Alisa Rykunova, kl. 4H;

Julia Kondraciuk, kl. 4D; Natalia Podwysocka, kl. 3B; Lidia Jęczyńska, kl. 3D; Zuzanna Łuka, kl. 3D;

Zuza Ignaszewska, kl. 3D; Martyna Baran, kl. 3D; Justyna Berdowska, kl. 3D;

Dawid Ginczelewski, kl. 2A; Mykola Pukas, kl. 2A; Karol Fuławka, kl. 2B; Natalia Kulbacka, kl.2F;

Lidia Kupis, kl. 1D; Polina Radomska, kl. 1C; Ola Rogos, kl. 1E.

Opiekę nad całością prac sprawują nauczyciele: Jolanta Nogaj i Lucyna Grochocka - bibliotekarki.

Cenzurka dostępna jest w bibliotece szkolnej

Aby wszystko było jasne...

Treści prezentowane w gazetce są wyrazem indywidualnych przekonań autorów, opiekunowie ingerują jedynie w przypadku poważniejszych naruszeń zasad ortografii, gramatyki i dobrych obyczajów.